

Ks. JAN BADENI SI

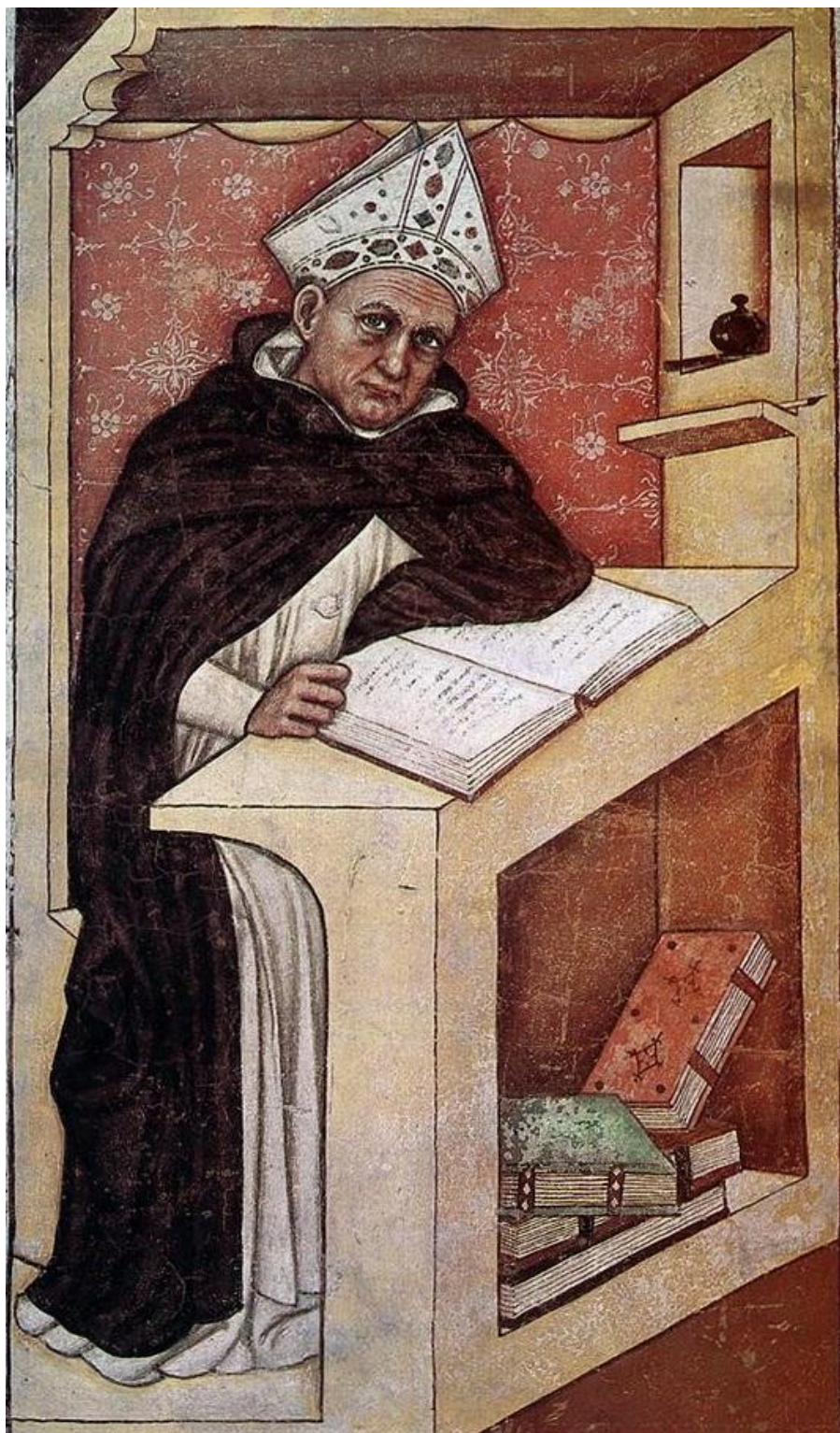


# ALBERT WIELKI



KRAKÓW 2023

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# Albert Wielki

Ks. JAN BADENI SI

## I.

(Filozofowie i filozofia sto lat temu. – Zwrot do scholastyki. – Pierwsze początki. – Sześciowiekowa rocznica Alberta. – Wiek XIII. – Cesarze niemieccy. – Innocenty III. – Filozofowie arabscy i ich szkoły. – Ich wpływ na społeczeństwo Zachodu. – Arystoteles i komentatorowie. – Co by się stało ze społeczeństwem? – Groźne niebezpieczeństwo).

Sto lat temu, 15 listopada 1780, przypadała pięćsetletnia rocznica zgonu św. Alberta Wielkiego, jednego z najgłówniejszych przedstawicieli, i więcej, bo założyciela filozofii chrześcijańskiej, scholastycznej. Natenczas uroczystość ta przeszła bez najmniejszego wpływu, niepostrzeżona. Zdawało się, że filozofia chrześcijańska, jak rozumeli ją wielcy myśliciele trzynastego lub siedemnastego stulecia, zginęła bezpowrotnie. Bohaterami dnia byli Wolter, Kant; w najlepszym razie Wolff i Leibniz – ci nawet, co z natury rzeczy i przekonania szermierzyli za zdrowym rozsądkiem i wiarą, spoglądali z niedowierzaniem na "niestosowne dla tak oświeconego czasu" teorie mędrców średniowiecznych. Zaledwie z posłuchu wiedzano coś o św. Tomaszu; o innych nic a nic nie słyszano.

Dopiero od jakich 40 lat daje się czuć reakcja. We Włoszech Jan Severino i jego szkoła (Talamo, Signorello), profesorowie Kolegium Rzymskiego, dominikanin, dziś kardynał Zigliara i wielu innych ocierają z kurzawy stare foliały i zapoznają z nimi świat uczony. W Niemczech – rzecz ciekawa – jeden z najpierwszych, żyd Harry Hoertel, przywołuje do zastanowienia się nad wiedzą XIII wieku, której sam głęboki hołd składa (1). Wywiązuje się żywa polemika o to, czy wypada się wrócić do nauki Anielskiego Doktora. Sprzeciwia się temu Doellinger, Oiszinger, Günther, Kuhn; przeciw nim występują, tłumaczą i popularyzują naukę scholastyczną: Kleutgen (2), Werner (3), Stoeckl (4), za nimi inni. W Hiszpanii nie tradycji filozoficznej nigdy się zupełnie nie przerwała: w nowszych czasach zasłynął tam zwłaszcza (nie mówiąc już o Balmesie), O. Gonzalès, którego *Studia nad filozofią św. Tomasza*, miały niemal to samo znaczenie dla Hiszpanii, jakie miały prace San Severina i Kleutgena dla Włoch i Niemiec. Nawet katolicka Anglia wzięła udział w tym ruchu, znakomitym dziełem o św. Tomaszu O. Bedy Vaughan, obecnie biskupa w Sidney (5).

W tym stanie były rzeczy, kiedy roku przeszłego ogłosił Leon XIII encyklikę swą: *Aeterni Patris*, mającą na celu odrodzenie chrześcijańskiej filozofii. Zamiarem Ojca Świętego było skupić i zorganizować wszystkie uczone siły katolickiego świata; zatamować drogę do domowych, osłabiających

waśni, aby z tym większą energią i swobodą podjąć na całej linii walkę przeciw wspólnym nieprzyjaciołom. Istotnie, od tej chwili ruch filozoficzny, katolicki zdwoił się i zorganizował. Ze wszech stron otrzymał Ojciec Święty najgorętsze podziękowanie; w seminariach i katolickich wszechnicach, gdzie to jeszcze nie miało miejsca, zaprowadzono naukę św. Tomasza; pojawiło się i ciągle pojawia wiele gruntownych prac filozoficznych; przeglądy katolickie wszystkich krajów raz po raz występują z popularnymi, nader ciekawymi rozprawami na tym polu; we Włoszech utworzył się nawet osobny, jedynie kwestiom ściśle scholastycznym poświęcony organ pt. *Divus Thomas*. Za to prasa antykatolicka gniewa się, nie szczędzi przycinków, ale tym samym, okazując jak jej ten zwrot umysłowy nad wyraz niemiłym, zagrzewa tylko do dalszej, tym gorętszej walki.

Toteż, kiedy bieżącego roku, 15 listopada przypada sześćsetletnia rocznica śmierci św. Alberta Wielkiego, nie spotka się z zimną obojętnością, jak w wieku przeszłym. Rodzinne miasto Alberta obchodzić będzie ten dzień bardzo uroczyście; w Kolonii, gdzie leżą zwłoki Świętego, zawiązał się osobny w tym celu komitet, a liczne artykuły, rozprawy, biografie, obznajamiają świat z tym naukowo-katolickim świętem i z założycielem filozofii, do której dziś wracamy. Nieprzyjaciele, z którymi walczył Albert, są ci sami, z którymi i dziś walczyć musi uczonego chrześcijański. Jak za jego czasów i dziś wielu przyznaje się tylko do religii rozumu, inni uważają rozum za sprzęt niepotrzebny i samej chcieliby hołdować wierze, inni jeszcze, a tych bardzo wielu, chcieliby rozum i wiarę tak odgraniczyć, aby żadnej nie miały z sobą styczności, oddają cześć jakiejś niemożliwej "prawdzie względnej". Te i wypływające z nich zapatrywania istniały już za czasów Alberta – całe życie poświęcił on na rycerskiej z nimi walce. Nadto, jeżeli mamy słuszną cześć dla ludzi genialnych, nadzwyczajnych, to z pewnością Albert był z nich jednym, co geniusz swój obrócił nie na szkodę, lecz na dobro ludzkości. Dlatego, zwłaszcza dziś, poznanie Alberta i stanowiska jego i znaczenia nie może nie wzbudzić pewnego zajęcia.

Oto cel i myśl, z którą wziąłem się do niniejszej pracy. Istotnie warto zapoznać się z tym nadzwyczajnym mężem, którego sześćsetletnią rocznicę świat katolicki i uczonego tego miesiąca obchodzi, a który, jak zobaczymy, całą naukę swego czasu, a pośrednio i naszego, w nowe, jedynie prawdziwe pchnął tory.

\* \* \*



Jesteśmy na początku XIII wieku. Pod każdym względem świat przedstawia niewesoły widok: Niemcy po długiej wojnie domowej między Ottonem IV a Filipem Szwabskim, nędznie wegetują pod niewiele troszczącym się o nie Fryderykiem II; Anglia jęczy pod uciskiem okrutnego Jana bez Ziemi; państwo bizantyńskie po kilku krwawych rewolucjach rozpadło się w kawałki; północne Włochy, południowa Francja зараżone ohydnyymi kacerstwami. Trzecia wojna krzyżowa w ostatnim dziesiątku lat poprzedniego stulecia spełzła na niczym; zdaje się jak gdyby główna myśl wieków średnich, odzyskania grobu Chrystusowego, nie dała się już urzeczywistnić. Szczęściem na tronie papieskim zasiadł wielki mąż, Innocenty III; ten kojarzy zwaśnionych, wspiera uciśnionych poddanych czy królów, reformuje duchowieństwo, głosi krucjatę przeciw groźnym dla społeczeństwa Albigenom i wśród największych ucisków nie traci nigdy z przed oka Jerozolimy. Następcy Innocentego starają się wstępować w jego ślady.



W państwie duchowym umysłów niemiejsze walki; większe może jeszcze zamieszanie. I tutaj odbywają się prawdziwe wojny krzyżowe, mające na celu wyswobodzenie nauki z pod wpływu – nad wyraz szkodliwego – niewiernych, głównie Arabów i żydów. Kiedy Zachód ocucał się dopiero z wstrząśnień zadanych mu przez wędrowki narodów i zaczynał się oswajać z nowymi stosunkami: u Mahometan tymczasem w Bagdadzie, a później w Kordobie w całej swej pełni zakwitła umiejętność. Na podstawie tłumaczeń Arystotelesa, dokonanych przez greckich i syryjskich filozofów i lekarzy,

wykształcili się i zajaśnili główni arabscy mędracy: Alkendi, Alfarabi, Avicenna i najgłówniejszy ze wszystkich, najściślej trzymający się Arystotelesa, jego komentator Awerroes. W przeciwieństwie do tego wprost Arystotelicznego kierunku, który bardziej ważył sobie greckiego filozofa, aniżeli arabskiego proroka, wyrobiła się szkoła ścisłych zwolenników i obrońców Koranu, która znowu dzieliła się na różne pomniejsze sekty. Obok tych dwóch była wreszcie i trzecia szkoła arabskich mistyków, żyjąca głównie indyjskimi i nowoplatońskimi tradycjami, a do której dał po części powód sam Mahomet swymi tak częstymi zachwyty i całym mistycznym kierunkiem swej nauki. Zupełnie podobne trzy szkoły wyrobiły się i między żydowskimi uczonymi, mieszkającymi w państwach Kalifów. Była u nich szkoła kabalistów, dogmatyków, dzielących się na rabinistów i Karaitów (pierwsi trzymali się tradycji rabinów; drudzy odrzucali ją, opierając się tylko na Piśmie św.), i racjonalistycznych arystotelików, których głównym przedstawicielem był Mojżesz Majmonides.

Skoro tylko na Zachodzie budzić się poczęła nauka, dostały się głównie za pomocą hiszpańskich żydów tłumaczenia Arystotelesa do rąk chrześcijańskich uczonych, ale dostały się wespół z objaśnieniami arabskimi, nieraz niedokładne, czasem wprost fałszywe. Z chciwością rzucono się do tych dotąd nieznanymi skarbów starożytności; nieznanym nowym światem odkrywał się przed zdziwionymi oczami, i treść i forma systematyczna greckiego mędrca wprawiała w podziw umysły. Nieznacznie z zasadami Stagiryty wkradały się zasady Awicenny i Awerroesa; wobec nieograniczonego uszanowania nakazanego dla powagi filozofa, nasuwało się samo przez się pytanie, jak się zapatrywać na takie jego zdania, które stały w sprzeczności z Wiarą? Odpowiedź nastroczał przykład żydowskich i arabskich komentatorów i chwycono się jej oburącz. Dla obronienia powagi Arystotelesa uświęcono zdanie, że coś może być prawdziwym w nauce, co nie jest prawdziwym w wierze i na odwrót. Zdanie takie podkopywało chrześcijaństwo w swych fundamentach, jak podkopywało Koran i każdą w ogóle religię. Stolica święta próbowała położyć tamę zalewającemu nauce arabsko-greckiemu racjonalizmowi, zakazując wykładów Arystotelesa; z natury rzeczy środek taki na długo nie mógł wystarczyć. Zresztą, dlaczegożby świat chrześcijański nie miał skorzystać z bogactw nagromadzonych przez wielkiego myśliciela, jak korzystał w pierwszych wiekach z uczoneści Platona?



Platon i Arystoteles. Fragment fresku "Szkoła ateńska" Rafaela Santi.

Wobec niebezpieczeństwa grożącego chrześcijaństwu i prawdziwej nauce przedstawiały się krzyżowcowi chrześcijańskiej umiejętności dwa wielkie zadania: oczyścić Arystotelesa z naleciałości arabskich i żydowskich, oddzielić prawdę od fałszu, a w ten sposób, uczyniwszy go najpierw nieszkodliwym, następnie zawarty w nim materiał użyć do niebotycznego gmachu prawdziwej mądrości. Od wypełnienia tych obu, ale przede wszystkim pierwszego zadania, zależało rozwiązanie pytania, w jakim kierunku pójdzie nadal nauka Europy, czy obstając niewolniczo przy Arystotelesie, spoganiawszy, stanie w otwartej walce z wiarą, czy też, wcieliwszy w siebie jego duchowe zasoby, pójdzie naprzód, a oparta na chrześcijaństwie pozostawi daleko za sobą dawnego księcia filozofów. Był to moment stanowczy, rozstrzygający o życiu lub śmierci.

(C. d. n.).



## II.

(Ognisko rozwoju filozofii arabskiej. – Grzegorz IX. – Młodość Alberta. – Sobór Lateraneński IV. – Zawód nauczycielski. – Co znaczył liberyn? – Fryderyk II. – Dzieła Alberta. – Jego metoda. – Różnica między Averroesem a Albertem. – Renan i rabin wrocławski o Albercie. – Profesor Ritter. – Zasługi Alberta).

W Paryżu głównie rozwinęła się pogańsko-arabska filozofia. Chcąc zło zatamować w źródle, poleca, 23 kwietnia 1231 roku, Grzegorz IX trzem najświetniejszym teologom Uniwersytetu Paryskiego zbadanie pism Arystotelesowych i usunięcie z nich miejsc niebezpiecznych, aby tak ważne i pożyteczne pisma mogły bezpiecznie znajdować się w rękach wszystkich uczących się. Stolica święta pojęła niebezpieczeństwo i ważność chwili i pierwsza ogłosiła tę nową wyprawę krzyżową, tylko że nie trzej owi teolodzy paryscy mieli w niej odgrywać rolę Gotfryda z Bouillonu. Rycerz, który pierwszy miał uwolnić naukę z ciężącego na niej jarzma, pierwszy miał utorować drogę do wywalczenia chrześcijańskiej umiejętności przynależnego jej miejsca, ukrywał się jeszcze w tej chwili nieznanemu światu, pod białą sukienką św. Dominika, w jednym z jego klasztorów.





W drugim dziesiątku trzynastego wieku przybył na Uniwersytet Padewski dwudziestoletni młodzieniec z rycerskiego rodu panów na Bollstacie, urodzony w małym miasteczku szwabskim Lauingen. Na ojcowskim zamku otrzymał pierwsze wychowanie; w Padwie pod przewodnictwem swego wuja zapragnął głębiej zaczerpnąć z pucharu wiedzy i całym sercem jej się oddał. Tu poznał Arystotelesa, tu założył sam w sobie podwaliny wszystkich ówczesnych nauk, tu miał wkrótce przebyć ciężką duchowną walkę, rozstrzygającą na całe życie.

Właśnie w tym samym czasie (1215) Czwarty Lateraneński Sobór potwierdził dwa niedawno założone zakony, Dominikański i Franciszkański. W ciężkich tych czasach potrzeba było takiego wojska Kościołowi. Azjatyckiemu zbytkowi, który wkradł się wskutek stosunków z Wschodem, przeciwstawiali oni najsurowsze ubóstwo i umartwienie; zabobonom sekciarskim – czystą naukę; z krzyżem w rękę przeciągali wszystkie kraje Europy i głosili słowo Boże. Wzniosły duch Alberta ciągnął go do takiego życia; kazania sławnego Jordana z Saksonii, Dominikanina, dokonały reszty. Nie było to zresztą czymś nadzwyczajnym; sam Jordan pociągnął wymową swą i świętością około 1000 młodzieńców, przeważnie z uniwersytetu bolońskiego i paryskiego do zakonu św. Dominika. Znakomity znawca ludzi poznał on się natychmiast na Albercie, przyjął go z radością i wysłał do Bolonii, w celu wykształcenia go w teologii. Po kilku latach pobytu w tym drugim centrum ówczesnej umiejętności (pierwszym był Paryż) przeznaczono go na nauczyciela do Kolonii. Tutaj wykładał nauki wyzwolone, etykę, logikę i fizykę Arystotelesa, niektóre części Pisma św. i sentencje Lombarda. Imię Alberta zaczęło być słynnym; gdziekolwiek zakon otwierał nowe szkoły, wzywano go, aby poparł i uświetnił ich początki nauką swą i powagą. Tak widzimy go kolejno w Hildesheimie, Fryburgu, Regensburgu, Strasburgu, a nawet w Paryżu, gdzie zlecono mu urządzenie studiów w słynnym klasztorze św. Jakuba, w sposób odpowiedni wymaganiom umiejętności, olbrzymio naprzód pędzącej. W r. 1243 odwołano go na powrót do Kolonii. Odtąd z małymi przerwami nie opuszczał już tego miasta i w nim głównie wykończył naukowe swe dzieła.

Albert zrozumiał od razu potrzeby czasu i wpływ przerażający napływającej ze Wschodu, rozchwytywanej nowej nauki. Jak zawsze teoria idzie ręką w rękę z praktyką; racjonalny pogański awerroizm prowadził do rozwiązań, a awerroista stał się synonimem libertyna. Z drugiej strony Wolter wieków średnich, Fryderyk II, ucieszony z takiej broni przeciw Kościołowi, protegował z całych sił pogański kierunek nauk; na jego rozkaz

tłumaczył Arystotelesa Michał Szkot, człowiek bardzo podejrzanego wartości, za którego pośrednictwem doszły dopiero komentarze Awerroesa do znajomości Zachodu i groziło bliskie niebezpieczeństwo, że, równie jak na dworze Kalifów bagdadzkich, stanie się niewolniczy arystotelizm filozofią dworską, urzędownie zaleconą na dworze cesarskim. Nie było chwili do stracenia, Albert określił sobie dokładnie zadanie uczonego chrześcijańskiego i podjął się go. Z żelazną pilnością, z zadziwiającą erudycją wziął się do dzieła, połączył w jedną piękną całość (prawda, że to tylko w chrześcijaństwie było możliwym) zdrową mistykę z racjonalną filozofią, przekazaną od Greków, niesprzeciwiającą się, ale owszem służącą wyjaśnieniu prawdy objawionej; połączył, ile to było możliwym, spekulatywną umiejętność z empiryczną znajomością przyrody i tym sposobem stał się, jak mu to powszechnie wszyscy przyznają, założycielem nauki chrześcijańskiej.



21 tomów *in folio* wskazują nam, jak Albert wywiązał się z wziętego na się olbrzymiego zadania. Pierwszych sześć zawierają komentarze do Arystotelesa. Wedle przykładu Stagiryty postanowił sobie obrobić całą dziedzinę wiedzy ludzkiej. "Pragnąłbym bowiem, pisze, dać w ręce zakonnych mych braci, na wielokrotne ich prośby, książki, z których by wraz z zasadami gruntownej filozofii zaczerpnąć mogli dokładną znajomość pism Arystotelesa" (6). W tym celu nakreśla plan całego dzieła dokładnie: "Napiszę tyle książek, w tym samym porządku i pod tymi samymi tytułami, co Arystoteles. Gdzie jednak brakowałoby jakiej książki, już to dlatego, że Arystoteles ten przedmiot opuścił, już to dlatego, że pisma jego zaginęły, tam własną pracą szczerbę tę wypełnię" (7).

Rzeczywiście w pismach Stagiryty brakowało mineralogii: Albert, wierny swemu programowi, pisze pięć ksiąg o minerałach. W zoologii dodaje traktat o ruchach zwierząt, w kilka lat później odnajduje w jednym z klasztorów kampańskich rozprawę Arystotelesa w tym przedmiocie; natychmiast więc przerabia swą pracę na podstawie odnalezionych cennych spostrzeżeń. W miejscach trudniejszych, nie zadowolając się samym komentowaniem filozofa, dodaje swe własne rozprawy, tłumaczy i zbija nasuwające się zarzuty. Wszędzie również, gdy tylko nadarzy się sposobność, walczy przeciw filozofii arabskiej i żydowskiej.

Trzeba było energii Alberta do wykonania takiego dzieła. Nie mówiąc już o materialnej trudności zebrania wszystkich znanych pism Stagiryty (a w 13 wieku była to trudność niemała), ileż to musiało kosztować mozołu dokładne zestawienie tekstu z tłumaczeń niedokładnych a częstokroć fałszywych. Albert posługiwał się tłumaczeniami z greckiego i arabskiego; gdzie tylko miał ich więcej pod ręką, porównywał je najdokładniej między sobą; do pomocy używał w fizyce i psychologii głównie prac Teofrasta, w metafizyce Awicenny, a często przecież jeszcze musiał dopiero z innych miejsc samego Arystotelesa dorozumiewać się jego myśli.

Nazwano Alberta małpą Arystotelesa. Nic niesłuszniejszego nad ten zarzut. Ci, którzy tak mówią, zapomnieli zupełnie zwłaszcza na jego *Summę* teologiczną i "Summę o stworzeniach", gdzie z natury rzeczy więcej jest samodzielnym niż w komentarzach, acz wiemy, w jaki sposób wziął się i do tych ostatnich i ile zasługi przez nie położył. Idąc w ślady Ojców Kościoła, Albert trzyma się i musi się trzymać metody eklektycznej względem myślicieli pogańskich; wszystkie zdrowe soki chce on spożytkować, ale truciznę stanowczo odrzuca. Wedle niego jedynie roztropną metodą jest "przyjmować wszystkie zdania, od kogo bądź by pochodziły, byle można stwierdzić je niezbitymi dowodami" (8). Że znowu między dawnymi mędrkami Plato i Arystoteles trzymają pierwsze miejsce, to się samo przez się rozumie, ale nigdy przecie inaczej nie sądzono. W przeciwieństwie do Ojców Kościoła przenosi on wprawdzie Arystotelesa nad Platona, "który nieraz myśli swe zakrył w mowie obrazowej, ponieważ nie był w stanie wyrazić ich jasnymi słowy", ale bynajmniej nie lekceważy go sobie. "Prawdziwa filozofia, mówi, powinna zjednoczyć filozofię platońską z arystoteliczną" (9).

Jakaż olbrzymia różnica między zapatrywaniem się w tym względzie Awerroesa a Alberta! Awerroes robi z Stagiryty jakiegoś pół-Boga; czyni go nieomylnym: przez 1500 lat nie wynaleziono w nim ani jednego błędu, natura ludzka dalej już postąpić nie może, "dany nam został od Opatrzności Bożej, abyśmy wiedzieli cokolwiek wiedzieć można" (10). Albert ceni sobie również niemało pierwszego, jak go nazywa, filozofa, księcia perypatetyków, do których zdania, kiedy może, się przychyła. Ale z drugiej strony prawda waży mu nad wszystko, często powstaje przeciw zbytnej łatwowierności dla powagi starych nauczycieli, którzy przecież nie byli bogami ale zwykłymi omylnymi ludźmi (11). "Kto uważa Arystotelesa za Boga, ten naturalnie przyjąć musi, że w niczym się nie omylił. Kto go zaś ma za prostego człowieka, ten naprzód musi sobie powiedzieć, że w niejednej rzeczy musiał zbłądzić, jak się to nam nieraz zdarza". Wskutek tego nie robi sobie bynajmniej skrupułu w wykrywaniu błędu lub poskarżeniu się tu i owdzie na ciemność i zawilość mistrza. Jednemu z rozdziałów teologicznej *Summy*, w którym rozprawia o wieczności świata, daje po prostu tytuł: *O błędach Arystotelesa*. Gdzieindziej mówi: "Że tęcza księżycowa może mieć miejsce tylko dwa razy na lat pięćdziesiąt, to chyba Arystoteles od kogo innego odpisał bo przecie sam miał sposobność przekonania się o mylności tego twierdzenia".

Renan robi znowu Awicennę mistrzem Alberta (12). Joël, rabin wrocławski, przypisuje niemały wpływ nań Mojżeszowi Majmonidesowi (13). We wszystkim tym tyle tylko prawdy, że Albert znał doskonale i Awicennę i Majmonidesa, i że umiał się posługiwać materiałami równie dobrze greckiej jak arabskiej i żydowskiej filozofii do założenia fundamentów chrześcijańskiej wiedzy. Już sam sposób zapatrywania się jego na stosunek wiary do nauki pokazuje doskonale, jak odrębnym i samodzielny było stanowisko Alberta i, że nie jako uczeń, ale jako badacz korzystał z duchownych skarbów nagromadzonych pracą wielu stuleci.

"Nie tylko należało – pisze Ritter (14), pewnie niepodejrzany o stronnictwo dla scholastyków, poznać i ocenić filozofię Arystotelesa, ale najważniejsza część pracy zależała na wciągnięciu jej w koło myśli chrześcijańskiego Zachodu. Uczynił to Albert Wielki; filozofia Arystotelesa nie jest dlań cudzym, nieznanym krajem, wie co ma z niej spożytkować, co odrzucić. W ten sam sposób staje wobec arabskich arystotelików i Platona. Musimy przyznać, że odpowiedział swemu zadaniu, choć rozwiązania tegoż nie można się było spodziewać od jednego człowieka. Cała późniejsza filozofia wieków średnich spoczywa na jego barkach".



Dotąd uważaliśmy głównie w Albercie założyciela chrześcijańskiej scholastyki. Bez wątpienia na polu tym położył najwięcej zasług, ale również przyczynił się niemało, jeżeli już nie do założenia, to do wzrostu chrześcijańskiej zdrowej mistyki i teologii. Świadczą nam o tym cztery tomy *in folio* komentarzy do Pisma św., jeden tom wyjaśnień do ksiąg Areopagity, dwa tomy komentarzy do sentencji Lombarda, wspomniana już *Summa* teologiczna i wiele innych. Ograniczamy się na tej krótkiej wzmiance, bo zanadto to ważna i szeroka materia, aby o niej traktować nawiasem; teraz chcielibyśmy poznać w Albercie niezwykłego badacza przyrody, miłośnika nauk ścisłych.

(Dok. nast.).

---

### III.

(Czym były wieki średnie? – Roger Bako. – Profesor Zoekler o dziełach Alberta. – Pojęcia Alberta o klimacie, kątach, botanice, chemii i innych naukach. – Znajomość natury. – Przyjęcie cesarza Wilhelma. – Znajomość mechaniki i architektury. – Chór w kościele. – Nauczycielskie prace Alberta. – Święty Tomasz z Akwinu. – Uczniowie. – Pobyt Alberta w Paryżu i powrót do Kolonii. – Pierwsze wykłady św. Tomasza i jego dzieła. – Albert obrany prowincjałem).

Wieki średnie były i być musiały przede wszystkim porą metafizycznej spekulacji: narody zaczynały się kształcić, umysły, oczarowane wielkością i pięknnością prawd otwierających się im w chrześcijaństwie, z całą ducha świeżością rzuciły się do ich zgłębienia, walka z wciskającą się filozofią uczonych kordobskich i bagdadzkich i dążenie do ujęcia prawdy wiary w jeden wielki całokształt zmuszały do spekulacji. Zresztą nie innym bywa rozwój wiedzy: najprzód badania spekulacyjne, później empiryczne – synteza tych dwóch momentów stanowi szczyt umiejętności. Pominąwszy to, wieki średnie nie miały niezbędnego środka obserwacji, przyrządów czyli tak zwanych instrumentów; podczas gdy do roztrząsania metafizycznych pytań instrumentów nie potrzeba. Jak badać ruchy i kształt wymoczków, nie mając mikroskopu? Ale czemu mikroskopu nie wynaleźli? Z równym prawem gniewajmy się na Napoleona, że nie znał i nie wynalazł kolei żelaznych, które by mu pewnie w wyprawie moskiewskiej niejedną korzyść przyniosły.

A przecież i w wiekach średnich obserwacje, badanie przyrody nie były znów tak zaniedbane, jak może niejeden sobie wyobraża. Współczesny Albertowi Roger Bako zajmuje się optyką i przyprowadza ją do znacznej doskonałości, uważa matematykę za podstawę prawdziwej znajomości natury, napomina do staranniejszych obserwacji, co więcej mówi o okrętach mogących płynąć bez wiosłarzy – kierowanych przez jednego człowieka z nadzwyczajną szybkością, nie używając w tym celu jakiego bądź rodzaju zwierząt (15). Za to, kiedy Bako wziął się do badań metafizycznych, nauka arabska oszołomiła go i w grube popadł błędy. Szczęśliwszym był Albert: opatrnościowy człowiek połączył w sobie głębokość spekulacji z zadziwiającą znajomością empirii. Nowy to dla nas bodziec do ocenienia jego znaczenia i stanowiska w dziejach umiejętności chrześcijańskiej.

"Żaden z uczniów Arystotelesowych wśród świata chrześcijańskiego, pisze profesor protestanckiej teologii Zoekler, nie wznowił arystotelicznej metody obserwacji i poszukiwań we wszystkich dziedzinach przyrody z równym staraniem i skutkiem jak Albert Wielki". Popatrzmy tylko na tytuły niektórych z jego książek (obrobionych bądź samodzielnie, bądź na podstawie Arystotelesa): *O meteorach ksiąg cztery; O ruchach zwierząt; O przyczynach i własnościach elementów; O właściwościach powietrza (De passionibus aeris); O roślinach; O historii zwierząt ksiąg dwadzieścia sześć; Zwierciadło astronomiczne* itd. Co za bogactwo treści! ale zajrzyjmy do środka, a dojrzymy dopiero z podziwem skarby, o którychśmy nie marzyli, a których odkryciem pozostawił Albert w tym względzie daleko poza sobą całą starożytność.

Pierwszy (w swoim *Liber cosmographicus de natura locorum*) zwraca uwagę na jednoczesną zależność klimatu od wysokości i szerokości miejsca, na rozmaity stopień ogrzewania ziemi przez promienie słoneczne, padające pod różnymi kątami, stanowczo (wbrew zwłaszcza Laktancjuszowi) przyznaje możliwość istnienia antypodów, drogę mleczną uważa za zbiór gwiazd, przypływ i odpływ morza tłumaczy przez zmieniające się względem ziemi położenie księżyca. W botanice zna sen roślin, periodyczne zamykanie się i otwieranie kwiatów. W chemii wyprzedza znacznie Arabów – naówczas mistrzów w tej nauce – choć naturalnie nie mógł pozbyć się jeszcze niektórych dziwacznych panujących wówczas wyobrażeń, mianowicie o przemianach metali i roślin, które starał się znów pogodzić z nauką Arystotelesa o elementarnych własnościach ciał. Zna dobrze destylację i używa do niej różnych przez siebie wynalezionych środków; umie oddzielać złoto od srebra, rozpoznawać za pomocą ognia szlachetne od nieszlachetnych metali, arsenik i

siarkę wydziela z rud przez sublimację, bada połączenia siarki z innymi metalami i pierwszy wypowiada myśl chemicznego powinowactwa pierwiastków. Zna nawet sposób robienia prochu, choć w tym względzie niemało mu dopomogły dawniejsze badania (16).

To wystarczy, żeby poznać stanowisko i znaczenie Alberta w dziedzinie nauk przyrodzonych. Żeby wyliczyć wszystko, trzeba by osobnej rozprawy. U współczesnych znajomość ta natury największym może blaskiem otaczała kolońskiego mistrza; w ubogiej swej celce widział królów i książąt przypatrujących się ciekawie i z podziwem jego doświadczeniom. Opowiadają, że razu pewnego, przyjmując u siebie cesarza Wilhelma z Holandii, ugościł go w środku zimy w ogrodzie woniejącym kwiatami, przewiewanym miłymi zefirami; że po trzydziestoletniej pracy udało mu się przywieść do skutku mówiący automat. Nauka Alberta tak zaimponowała wszystkim, że z czasem postać jego otoczyła się jakimś cudownym, magicznym nimbem, poza którym zniknął pobożny zakonnik, aby ustąpić miejsca królowi natury, znającemu nie ludzką wiedzą najskrytsze jej siły. Co niewątpliwym, to jest głęboka znajomość matematyki, mechaniki i architektury. Zbudowany wedle planu Alberta chór w kościele dominikańskim w Kolonii stał się wzorem dla słynnej katedry kolońskiej; wielu utrzymuje, że Albert i do planu samejże tej katedry się przyczynił.



Widzimy, nie było nauki, której by nie znał Albert, a to gruntownie. Dzieła jego były prawdziwą encyklopedią – biblioteką wieków średnich. Słusznie też nadano mu nazwę Doktora powszechnego (*Doctor universalis*) – niemieckiego Warrona. On jeden pomiędzy uczonymi uzyskał przydomek Wielkiego. Istotnie, z całą prawdą, pod każdym względem zasługuje na ten tytuł. Zaraz przekonamy się o tym jeszcze lepiej.

Zostawiliśmy Alberta po powrocie z Paryża w Kolonii, jako głównego profesora tamtejszej szkoły Dominikańskiej, ażeby ocenić i przypatrzeć się olbrzymim naukowym jego pracom. Właśnie w tym czasie (1243) przybył do szkoły kolońskiej na wykłady Alberta z polecenia starszych młody Tomasz z Akwinu. Spokojny, skromny młodzieniec, rzadko się odzywający, nie wzbudził z początku w swych współuczniach wielkiego mniemania o swych talentach. Dla małomówności, którą się odznaczał, podczas gdy inni, bardziej powierzchownie rzecz biorący, hałaśliwie dysputowali, za, lub przeciw jakiemuś zdaniu, obdarzono Tomasza przydomkiem "niemego wołu". Jeden Albert poznał się na nieznanym skarbie, ukochał go całym sercem i, przeczuwając, że młody jego uczeń dokończy i uwieńczy jego prace, że wystawi na fundamentach, przez niego mozolnie założonych, ów pyszny gmach umiejętności, o którym marzył, wyrzekł raz publicznie: "Nazywacie go niemym wołem; ja zaś powiadam wam, że kiedyś ten wół napelni potężnym swym rykiem świat cały". Największą zaletą i chwałą Alberta jest, że wykształcił Tomasza z Akwinu, a uważmy, że prócz niego, liczył jeszcze pomiędzy swymi uczniami sławnego teologa Ulricha z Strasburga, Henryka z Gandawy i wiele innych znakomitości owego wieku.



"Św. Albert Wielki tłumaczący swoje teorie fizyczne na ulicach Paryża". (Ernest Board).



Z dwóch katedr, które mieli wówczas Dominikanie na wszechnicy paryskiej, jedna musiała zawsze być obsadzoną przez nie-Francuza. Na takiego to, jak go zwano, Doktora cudzoziemca, wysłano Alberta w 1245, a wspólnie z nim wyjechał i Tomasz dla dokończenia studiów i starania się o stopień bakałarza. Sława poprzedziła Alberta; słuchaczy, zbiegających się na jego wykłady, nie mogła pomieścić żadna sala i na wolnym polu tłumaczyć musiał sentencje Lombarda. Niedługo wszakże cieszył się Paryż tym skarbem; po trzechletnim pobycie w domu św. Jakuba, kapituła zakonna przeznaczyła znów Alberta do Kolonii, gdzie pod jego kierownictwem miał również nauczać dwudziestotrzechletni Tomasz. Ze wszech stron przybyły znowu liczne orszaki słuchaczy nad Ren, pociągnięte imieniem, uczonością, sposobem wykładów Alberta. Tomasz wchodził w jego ślady a przyswoiwszy sobie naukę mistrza, zaczął ją szybko i samodzielnie dalej rozwijać.



Tak upłynęło lat cztery. Albert pracował wciąż nieznużenie; już też niejedna z mniejszych rozpraw Tomasza wyszła z pod pióra coraz to gruntowniej wprawno. Głównie za staraniem Alberta wysłano powtórnie do Paryża tak wiele rokującego młodzieńca, ażeby tam ubiegał się o najwyższe akademickie stopnie. Wkrótce po tym rozłączeniu został Albert obrany prowincjałem niemieckim (1254 roku). Z całym poświęceniem i zaparciem siebie wziął się uczony mąż do wypełnienia włożonego nań urzędu. Piechotą o zebrany chleb obchodził wszystkie klasztory obszernej prowincji, budując wszędzie bardziej jeszcze swym przykładem niżeli słowy.

(Dok. nast.).

#### IV.

(Burza przeciw zakonom zebrzącym. – Wilhelm de St. Amour. – Święty Tomasz, Albert i św. Bonawentura przed Papieżem. – Charakterystyka tych trzech Świętych. – Albert legatem do Polski i Biskupem. – Złożenie Biskupstwa. – Śmierć św. Tomasza. – Zgon Alberta).

Tymczasem na Uniwersytecie Paryskim wybuchła wielka burza przeciw zakonom zebrzącym. Wystąpili przeciwko nim poeci i uczeni, a pamflety przeciw synom św. Dominika (czyli jak ich nazywano Jakobinom) i Franciszka, którym zarzucano zwłaszcza ubieganie się o katedry uniwersyteckie, zazdrość, pychę i chęć bogactw, sypały się jeden po drugim. Najzaciętszym przeciwnikiem zakonów, przywódcą partii uniwersyteckiej, był Wilhelm de St. Amour. Ostatni jego pamflet: *O niebezpieczeństwach terażniejszego czasu*, odznaczający się szczególną gwałtownością i bijący wprost na ubóstwo zakonne, poruszył nadzwyczajnie umysły wszystkich. Sprawę odniesiono do samego Papieża Aleksandra IV, przebywającego podówczas w Anagni. Zaniepokojeni Dominikanie polecieli Tomaszowi udać się natychmiast na dwór papieski i przygotować odpowiedź na książkę Wilhelma. W Anagni spotkał już Tomasz dawnego swego nauczyciela, Alberta, wkrótce złączył się z nimi i wysłannik Franciszkanów, św. Bonawentura.



Rzadko widział świat zgromadzonych w jednym miejscu trzech ludzi tak olbrzymiej nauki i znaczenia. Albert długoletnią znojną pracą oczyścił grunt; z rozumowaniem Arystotelesa połączył mistykę Areopagity, zharmonizował naukę z wiarą, serce z rozumem i tym sposobem założył podwaliny umiejętności chrześcijańskiej. Na tych fundamentach budował dalej św. Tomasz z Akwinu, nieśmiertelny jego uczeń, "jaśniejący geniusz, z którym nikt nie może chcieć się zrównać, pod względem szerokości i głębokości wiedzy" (17). Obok autora *Summy* i z nim wspólnie buduje wspólnie na fundamentach założonych przez Alberta, przyjaciel od serca św. Tomasza, św. Bonawentura. Spokojniejszy Tomasz i bardziej gorący Bonawentura uzupełniają się nawzajem. Doktor Anielski rozwija w przepyszny system, wykończyła zwłaszcza stronę rozumową umiejętności chrześcijańskiej scholastykę. Doktor Seraficki znowu przede wszystkim jest przedstawicielem mistyki chrześcijańskiej, choć ani jeden, ani drugi nie narusza nigdy cudzej harmonii panującej w chrześcijańskiej i tylko w chrześcijańskiej wiedzy między rozumem i sercem, nauką i wiarą. Albert pisał na początku swej *Summy*, że w umiejętnościach Bożych więcej daleko się nabywa wiadomości "modlitwą niżeli nauką", i stosownie do tego postępował. Tomasz i Bonawentura czerpią najwięcej światła z najbogatszej swej, jak tak pięknie wyraził się jeden z nich, biblioteki – z krzyża.





Połączone usiłowania trzech tych genialnych mężów w obronie czci swych zakonów odniosły pożądany skutek. Pamflet Wilhelma został potępiony, a Papież zalecił uniwersytetowi zgodę z zebrzącymi zakonami. Uspokojony mógł wrócić Albert do Niemiec, gdzie pokornego i wzbraniającego się zakonnika nowe czekały godności. Zaledwie kapituła zakonna (1259) uwolniła go od urzędu prowincjańskiego, aliści już Papież, Aleksander IV, mianuje go legatem do Polski i biskupem regensburskim. Albert wielki w nauce, był też w razie potrzeby i w życiu czynnym. Dał tego dowody niejednokrotnie już wprzód, pośrednicząc między obywatelami kolońskimi i arcybiskupem Konradem w sprawie miejskich wolności, a następnie pośrednicząc znowu między Kolończykami i hrabią Berg. Jako prowincjał był niezrównanym – i teraz objąwszy rządy diecezji (jako Albert II) szybko przywiódł ją z nader oplakanego do nader kwitnącego stanu. Ale już wkrótce odezwała się nieprzewyciężona tęsknota do cichego, klasztornego życia i po trzech latach złożył wszystkie swe godności w ręce Urbana IV. Odtąd oddany tylko modlitwie i nauce, dopełniał bogatego swego w zasługi życia w zakonnej i ubogiej swej celi.

Tu dowiedział się o śmierci najukochańszego swego ucznia Tomasza z Akwinu. Żalność jego była tak wielką, że klasztorni bracia obawiali się o zdrowie sędziwego zakonnika. Skoro w lat parę potem dowiedział się o zarzutach czynionych w Paryżu nauce Tomasza, sam mimo wszelkich odradzań wybrał się do tego miasta, ażeby bronić sławy nieśmiertelnego swego ucznia. Wróciwszy do Kolonii, kazał sobie czytać z kolei jego pisma, a zachwycony nimi nie przestawał powtarzać, że Tomasz stanął na szczycie umiejętności i nikt go nigdy nie przewyższy.





Piętnastego listopada 1280 zakończył życie Albert w Kolonii; współcześni nadali mu tytuł Wielkiego, potomność potwierdziła tę nazwę, a w parę wieków postawił go Kościół na ołtarzach. Jakże inaczej wyglądała umiejętność na Zachodzie w chwili, w której "Doktor powszechny" zaczynał swój naukowy zawód, a w chwili, w której go skończył. Wtedy panteistyczny mistycyzm, niezdrowy racjonalizm Arabów i żydów groźnie stał naprzeciw chrześcijaństwu, i zdawał się niejako brać przewagę. Teraz pyszny gotycki tum umiejętności (nieraz i nie przez jednego to już używane porównanie, ale o trafniejsze nader trudno), łączącej w sobie naukę z wiarą, umiejętności chrześcijańskiej, wznosił się w niebiosy. Do zbudowania go użyto materiałów nagromadzonych przez starożytność, ale kształt i formę nadała mu myśl chrześcijańska. Istniały już nieśmiertelne dzieła Tomasza i Bonawentury, za którymi pójść miało niezliczone mnóstwo naśladowców. Zaćmili oni swą sławą Alberta, bo stali już na jego barkach – ale dopiero po pracach tego niezmordowanego pioniera umiejętności była możliwa *Summa teologiczna* Doktora Anielskiego i te liczne pełne ognia i rozumu księgi Doktora Seraficznego.



Takie było stanowisko i znaczenie Alberta Wielkiego. Wywiązaliśmy się jako tako z zadania; dodajmy już tylko, że kiedy dziś świat uczony, katolicki powraca do nauki wielkiego ucznia, św. Tomasza, tym samym powraca pośrednio i do nauki wielkiego Alberta. Ruch filozoficzno-katolicki w pełnym jest życiu – spodziewać się można i należy, że sześćsetletnia rocznica, którą święcimy w tym miesiącu, nie mało się jeszcze przyczyni do ożywienia go; do sprowadzenia chrześcijańskiej wiedzy na wielkie tory wielkich myślicieli trzynastego stulecia – jak tego żąda dziś nam panujący istotnie wielki Papież!

*Ks. Jan Badeni SI*

---

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Lwowski", Rok dziesiąty (1880). Tom XX. Wydawca i Redaktor X. Edward Podolski. Lwów. NAKŁADEM REDAKCJI. 1880, ss. 569-573; 617-622.

"Przegląd Lwowski", Rok jedenasty (1881). Tom XXI. Wydawca i Redaktor X. Edward Podolski. Lwów. NAKŁADEM REDAKCJI. 1881, ss. 9-12; 80-82. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

(1) *Thomas von Aquin und seine Zeit*. Augsburg 1846.

(2) Głównie w znakomitym, rozgłośnym dziele: *Philosophie der Vorzeit*, którego dwa lata temu wyszła druga edycja.

(3) *Der heilige Thomas von Aquin*, 3 tomy. Regensburg 1859.

(4) *Lehrbuch der Philosophie* (5 edycja); *Geschichte der Philosophie des Mittelalters*, 3 tomy, Mainz 1865.

(5) U nas niewiele na tym polu pracowano. Wspomnijmy prace OO. Semeneńki (drukowane w *Przeglądzie Poznańskim*) i Pawlickiego. Dzieło O. Morawskiego *Filozofia i jej zadanie* jest właściwie dopiero obszernym i gruntownym wstępem do samej filozofii, której oczekujemy.

(6) *Opera omnia, libri 8 Phisic* I. I, t. I. – Por. "Stimmen aus Maria-Laach", 1880. Zeszyt 8. *Albert der Grosse*.

(7) L. c.

(8) L. I. *Perihermenias*, t. I, c. I.

(9) Obszerniej o tym w dziełach Stoeckla, Wernera i innych.

(10) Stoeckl, *Geschichte des Mittelalters*, II, 68.

(11) *Physic*. I. 8, t. I, c. 14.

(12) *Averrões et l'Averröisme*. Ed. III, p. 231.

(13) *Beiträge zur Geschichte der Philosophie*, 1076.

(14) *Geschichte der Philosophie*, Bd. 8, S. 185.

(15) Por.: *Die christliche Vorzeit und die Naturwissenschaft* von P. Hummelauer, w "Stimmen aus Maria-Laach", 1880. Również: *Geschichte der Beziehungen zwischen Theologie und Naturwissenschaft* von Dr. O. Zöckler, 1877.

(16) Kopp, *Geschichte der Chemie*, 1843.

(17) Słowa Harry Haertela, żyda.

(a) Por. 1) Ks. Jan Badeni SI, a) [Filozof chrześcijański z II wieku, święty Justyn męczennik](#). b) [Św. Cyprian Kartagiński i karność Kościoła w III wieku](#). c) [Św. Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku](#). d) [Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego](#).

2) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie](#). b) [Kilka słów o książce "Filozofia i jej zadanie". \(Polemika z ks. Stefanem Pawlickim CR\)](#). c) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym](#). d) [Świętych Obcowanie. Część pierwsza: Komunia między duszami](#).

3) Ks. Franciszek Kwiatkowski SI, [Filozofia wieczysta w zarysie](#).

4) Ks. Jakub Balmes, a) [O sposobie osiągnięcia prawdy. Filozofia praktyczna](#). b) [Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej](#).

5) Ks. Dr Juliusz Didiot, a) [Filozofia](#). b) [Kościół](#). c) [Herezja](#). d) [Dusza kobiety](#).

6) F. J. Holzwarth, *Życie umysłowe w Wiekach Średnich*: a) [Filozofia scholastyczna](#). b) [Scholastyka w IX wieku. Eriugena. Nominaliści i realiści. Anzelm. Abelard. Scholastycy wieku XII](#). c) [Filozofia u Arabów](#). d) [Żydzi](#). e) [Wielcy scholastycy XIII wieku](#). f) [Uniwersytety](#).

7) Św. Tomasz z Akwinu OP, Doktor Anielski, a) [Summa filozoficzna \(Contra Gentiles\). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych](#). b) [O społeczeństwie i władzy. De regimine principum I, 1-3](#). c) [Modlitwy. Orationes](#).

8) "Przegląd Katolicki", a) [Św. Tomasz z Akwinu i jego nauka](#). b) [Jakie jest według św. Tomasza stanowisko w społeczności, należne przeciwnikom wiary chrześcijańskiej?](#)

9) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary](#). b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów](#). c) [Człowiek w stosunku do religii i wiary](#). d) [O objawieniu](#). e) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia](#). f) [Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce](#). g) [Kazanie o Kościele](#). h) [Kazanie na uroczystość Opatrzności Boskiej](#). i) [Kazanie na uroczystość św. Barbary](#).

10) Bp Franciszek Lisowski, [Św. Tomasz z Akwinu o rozwoju dogmatów](#).

11) O. Jan Tauler OP, [Ustawy duchowe. Dzieło z XIV wieku](#).

12) "Przegląd Kościelny", a) [Kilka uwag o historii dogmatów](#). b) [Jurysdykcja kościelna i jej uzupełnienie](#). c) [Kardynał Franzelin](#).

- 13) Ks. Franciszek Gabryl, [Idea ewolucji w teologii katolickiej.](#)
- 14) Bp Michał Nowodworski, a) [Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu.](#) b) [Chryścianizm w walce z poganizmem.](#) c) [Wiara i rozum.](#) d) [Liberalizm.](#) e) [Ś. p. Ksiądz Zygmunt Golian.](#)
- 15) Bp Kacper Borowski, Doktor św. Teologii, [O Kościele, Tradycji i Piśmie świętym w świetle nauczania Ojców Apostolskich.](#)
- 16) Św. Wincenty z Lerynu, [Pamiętnik \(Commonitorium\). Rozprawa Pielgrzyma o starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.](#)
- 17) Sac. J. Peemans, [Synopsis theoriae philosophicae ex SS. Patribus.](#)
- 18) P. Joannes Berthier MS, [Compendium Theologiae dogmaticae et moralis. Introductio philosophica.](#)
- 19) P. Marinus de Boylesve SI, Philosophiae Professor, [Cursus philosophiae complectens logicam, metaphysicam, ethicam. Accedit Compendiosa religionis demonstratio et Historia philosophiae.](#)
- 20) Ks. Jan Rostworowski SI, a) [Dwie filozofie.](#) b) [Świętego Roberta Bellarmina historyczne znaczenie i naukowe dzieło.](#) c) [Tajemnica jedności katolickiej.](#)
- 21) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka.](#) a) [Traktat o Kościele Chrystusowym.](#) b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.](#) c) [O własnościach religii.](#)
- 22) Ks. Dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [Modernizm w książce polskiej.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Etyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) h) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) i) [System modernistów.](#) j) [Dogmatyka katolicka. O rzeczach ostatecznych.](#)
- 23) Ks. J. B. Delert, [Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgia.](#)
- 24) P. Christianus Pesch SI, [Compendium Theologiae dogmaticae.](#)
- 25) Ks. Jan Domaszewicz, [Ze skarbnicy wiedzy teologicznej. Studium dogmatyczne na podstawie św. Tomasza, Doktora Anielskiego.](#)
- 26) Ks. Franciszek Kautny SI, [Propedeutyka filozoficzna oparta na prawdziwych zasadach.](#)
- 27) Ks. Zygmunt Golian, Doktor św. Teologii, [O metodzie scholastycznej w zastosowaniu jej do dogmatycznej teologii, jej geneza, rozwijanie się i dojrzałość.](#)
- 28) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego.](#)
- 29) Godfryd Kurth, Profesor Uniwersytetu w Liège, [Co to są średnie wieki?](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).





# PRZEGLĄD LWOWSKI

## ROK DZIESIĄTY

### 1880.

„... *Strenus igitur discutere perge tenebras errorum, liberalismum urge, eumque praesertim, qui moderationis velo obductus insano nisu verum cum falso, Christum cum Belial componere conatur*....

... Nie przestawaj więc rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną moderantyzmu chciałby w daremnem usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić.

(Słowa Ojca Św. **Piusa IX** w trzecim liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 11 Paźdz. 1875).

„... *Tibi vero, qui de Ecclesia et patria tam bene mereris per scripta tua, quibus errorum insidias delegis, veritatem tueris, conciviumque tuorum pietatem sustentas et foves; cum bonum, certes certamen, repositam coronam a justo iudice reddendam esse non dubitamus*...

...Tobie zaś, który względem Kościoła i Ojczyzny tak dobrze zasługujesz się pismami swemi, któremi błędów zasadzki wykrywasz, prawdy bronisz, i ziomeków twoich pobożność podtrzymujesz i rozgrzewasz, nie wątpimy, że dlatego, iż dobrem potykaniem się potykasz, odłożon ci jest wieniec, który ci odda Sędzia Sprawiedliwy...

(Słowa Ojca Świętego **Leona XIII** w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 27 Paźdz. 1879).

„... *Quamobrem laudibus quas a sanctae memoriae Decessore Nostro meruisti, adicimus et Nostras, etiam atque etiam te hortantes, ut causam Dei, quam defendendam suscepisti, firmiter, alacriterque, ea qua par est prudentia, propugnare pergas*”.

...Przeto do pochwał, na które od ś. p. Poprzednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abys za sprawę Bożą, której bronić przedsięwziąłeś, wytrwale i ochoczo, i jak przystało, roztropnie, walczył i nadal.

(Słowa Ojca Świętego **Leona XIII** w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 24 Marca 1879).

---

**Tom XX.**

WYDAWCA i REDAKTOR X. EDWARD PODOLSKI.

---

LWÓW.

NAKŁADEM REDAKCYI.

1880.



# PRZEGLĄD L W O W S K I Rok JEDENASTY 1881.

„... *Strenue igitur discutere perge tenebras errorum, liberalismum urge, eumque praesertim, qui moderatismis velo obductus insano nisu verum cum falso, Christum cum Belial componere conatur*”...

... Nie przestawaj więc rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną moderantyzmu chciałby w daremnem usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić”.

(Słowa Ojca św. Piusa IX w trzecim liście do Redaktora *Przeгляdu* z dnia 11 Paźdz. 1875).

„... *Tibi vero, qui de Ecclesia et patria tam bene mereris per scripta tua, quibus errorum insidias detegis, veritatem tuaris, conciviumque tuorum pietatem sustentas et foves; cum bonum certamen, repositam coronam a justo iudice reddendam esse non dubitamus*”...

... Tobie zaś, który względem Kościoła i Ojczyzny tak dobrze zasługujesz się pismami swemi, któremi błędów zasadzki wykrywasz, prawdy bronisz, i ziomek twoich pobożność podtrzymujesz i rozgrzewasz, nie wątpimy, że dlatego, iż dobrem potykaniem się potykasz, odłożon ci jest wieniec, który ci odda Sędzia Sprawiedliwy”...

(Słowa Ojca Świętego Leona XIII w liście do Redaktora *Przeгляdu* z dnia 27 Paźdz. 1879).

„... *Quamobrem laudibus quas a sanctae memoriae Decessore Nostro meruisti, adiciamus et Nostras, etiam atque etiam te hortantes, ut causam Dei, quam defendendam suscepisti, firmiter, alacriterque, ea qua par est prudentia, propugnare pergas*”.

... Przeto do pochwał, na które od ś. p. Przednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abys za sprawę Bożą, której bronić przedsięwziąłeś, wytrwale i ochoczo, i jak przystało, roztropnie, walczył i nadal.

(Słowa Ojca Świętego Leona XIII w liście do Redaktora *Przeгляdu* z dnia 24 Marca 1879).

---

**Tom XXI.**

WYDAWCA i REDAKTOR X. EDWARD PODOLSKI.

---

LWÓW.  
NAKŁADEM REDAKCYI.  
1881.

( [HTM](#) )